

ISSN 1505-1099



ŚREDZKI KWARTALNIK KULTURALNY

PISMO ŚREDZKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO



CENA
4,00 zł

styczeń - marzec 2004

Nr 1 (25)

Leonard Turkowski

– średzki poeta

Z dziada-pradziada Wielkopolanin. Dzięki poszukiwaniom w archiwach udało się wyprowadzić drzewo genealogiczne “po mieczu” do około 1730 r. Przodkowie byli chrzczeni i żenili się w Przemęcie w powiecie wolsztyńskim.

Dopiero dziad Leonarda – Jan Piotr Turkowski opuścił te strony i w 1845 r. ożenił się w Sierakowie z pochodzącą stamtąd Ludwiką Hyspser. Ojciec Leonarda – Stanisław urodził się w 1877 r. w Międzychodzie. W Poznaniu po raz pierwszy zameldował się w 1896 r. Pracował, a także zamieszkiwał u kilku kolejnych fryzjerów. Nie wiadomo, kiedy dokładnie podjął pracę jako tramwajowy konduktor. W 1906 r. Stanisław poślubił Magdaleny, jedną z dwóch córek wdowy – Łucji Skorupskiej, która przybyła do Poznania z Wydzierzawic w parafii Czerlejno.

Leonard – najmłodszy z pięciorga dzieci Stanisława i Magdaleny urodził się 23 września 1914 r. Uczył się w szkole powszechnej, następnie w wydziałowej. Uczył go gry na skrzypcach znajomy siostry, uczyła francuskiego - w zamian za domowe obiady - emerytowana nauczycielka. Zapewniło mu to dobry start do seminarium nauczycielskiego im. E. Estkowskiego, w którym rozpoczął naukę w 1928 r. Półtora roku później – w styczniu 1930 r. w szkolnym czasopiśmie *Życie Radosne* ukazał się Jego pierwszy wiersz. Podjął też współpracę z *Nowym Kurierem* pisząc felietony “Z ławy szkolnej”, które przyczyniły się do usunięcia go z seminarium, mimo zabiegów polonisty - poety znanego później z licznych fraszek – dr Jana Sztaudyngera.



Leonard Turkowski w 1937 r.

Zaczął żyć z mniej lub bardziej przypadkowych honorariów. Współpracował z *Wiciami Wielkopolskimi* i wydawnictwem *Ostoja*. Pracował w redakcji *Nowego Kuriera*. Publikował wiersze w *Dzienniku Poznańskim*, *Kurierze Poznańskim*, *Wielkopolaninie*, *Poranku*. Ukończył kurs dziennikarski przy Wyższej Szkole Handlowej. Występował w Klubie Szyderców *Pod Kaktusem* prowadzonym przez Artura Marię Swinarskiego. W 1935 r. nakładem Biblioteki *Wici Wielkopolskich* ukazał się jego pierwszy tomik wierszy z przedmową Sztaudyngera *Krzyż na rozdrożu*. Pisał coraz więcej. Jego wiersze ukazywały się w najpopularniej-

szych poznańskich gazetach, w różnych wydawnictwach okolicznościowych. Wydany w 1937 r. tomik *Krew ziemi* dedykował Matce. Nie zdążyła go przeczytać. Spóźnił się na pogrzeb, by wyrwany z drukarni pierwszy egzemplarz umieścić w trumnie. W *Kurierze Poznańskim* pod pseudonimem "Osa" w latach 1937-38 zamieścił co najmniej ok. 60 fraszek na aktualne tematy. Stawał się popularny. Pisał wiersze do wydawnictw okolicznościowych, teksty dla młodzieżowych teatryków, opowiadania. Wiersze jego publikowała *Ilustracja polska*, można było je usłyszeć w radiu.

W 1931 r. jeden z przyjaciół zabrał go do Środy. Polubił to miasto. Poznał Stanisława Malickiego – drukarza i wydawcę *Kuriera Średzkiego*. Znajomość zaowocowała wierszami w *Kurierze* i tomikiem wierszy *Gdy Środa rym poda*, który ukazał się w 1938 r. drukiem i nakładem Drukarni Średziej St. Malicki i Ska.

W chwili tragicznej śmierci ojca i rozpoczęcia wojennej tułaczki miał 25 lat. Kraków, Warszawa, Biała Podlaska, Szydłowiec. Aresztowania, tajne nauczanie, wreszcie małżeństwo, dzięki któremu, jak twierdził, przeżył wojnę. Po wojnie znajomi dopytywali jego siostrę, czy przeżył, kiedy wróci i gdzie publikuje jej brat, "ten poeta".

On tymczasem, bogatszy o doświadczenia wojennych przeżyć i wędrówek, skierował pióro w inną stronę. W marcu 1945 r. uniósł z żoną dwójkę synów i cały dobytek. Zatłoczonym ponad miarę pociągiem dotarł z Szydłowca w rodzinne strony i podjął pracę w Dominowie, w powiecie średzkim. Zamieszkiwali między szkołą i kościołem, w ogromnym mieszkaniu (w wieku trzech lat wszystko ogromne). Mieliśmy fortepian, póki nie zjawili się spadkobiercy przedwojennych właścicieli i kozę, póki nie zdechła.

Wiele lat później zrozumiałem, dlaczego bałem się zbliżać do drzwi prowadzących do piwnicy – przechowywano tam zastrzelonego milicjanta, czy partyzanta w oczekiwaniu na pogrzeb. Pamiętam mnóstwo niemieckich książek. Ojciec zatrzymał czterotomową encyklopedię Brockhousa, którą chętnie oglądałem, niestety, kilka lat później musiał ją sprzedać... Pamiętam jak Ojciec uczył w szkole francuskich piosenek, nim wprowadzono do szkół rosyjski. W Dominowie pierwszy raz zetknąłem się z twórczością Ojca – byłem bohaterem kilku wierszyków, które Ojciec wystukał na ponemieckiej maszynie i uzupełniwszy rysunkami i zdjęciami zrobił książeczkę, którą przyniósł mi Gwiazdor w roku 1945 czy 1946.

Wiosną 1947 r. przenieśliśmy się do Pławiec, gdzie Ojciec przejął szkołę od przechodzącego na emeryturę Władysława Chmielnika. Robił wszystko, czego w tych czasach od wiejskiego nauczyciela wymagano. Prócz lekcji w szkole, sprawdzania zeszytów, opieki nad szkolną biblioteką, kołem PCK, prócz troski o remonty i wyposażanie szkoły prowadził kursy dla analfabetów, chór kościelny w wiejskiej kaplicy, uczestniczył w zakładaniu spółdzielni produkcyjnych, w elektryfikacji, wzięt się za uzupełnianie wykształcenia. Robił też wiele rzeczy, których robić nie musiał. Organizował wycieczki szkolne, poprzedzane gromadzeniem pieniędzy ze sprzedaży butelek. Pokazywał wiejskim dzieciom latem morze i zimą Zakopane, a w pozostałych porach roku Poznań, zamek w Kórniku, cukrownię w Środzie. Organizował te wycieczki nie w metropolii, gdzie na każdej ulicy jest biuro podróży, tylko 10 km od miasta, nie mając telefonu, w czasach, gdy nikt nie słyszał o autokarach, gdy do Środy można było dotrzeć tylko rowerem lub wąskotorową kolejką. Organizował przed-

stawienia i inne imprezy, nie tylko w Pławcach, ale także w okolicznych wsiach. Rozbudowywał szkołę, urządzając kolejne klasy w "pałacu". Utrzymywał ożywione kontakty z nauczycielami z pobliskich szkół, zwłaszcza z Matłowskim w Podgaju. Latem pracował na koloniach letnich w Zaniemyślu. uprawiał ogród, hodował pszczoły.

Pamiętam, że w domu leżały głęboko schowane przedwojenne tomiki z nazwiskiem Leonarda Turkowskiego na okładkach, ale nikt o nich nie rozmawiał. Bałem się przyznać, że je odnalazłem, nie pytałem więc, czy to utwory kogoś z krewnych, czy może to tylko przypadkowa zbieżność nazwisk. Nie wyobrażałem sobie Ojca jako pisarza. Czy w tych czasach pisał? Bez wątplenia prowadził kronikę szkolną. Na inną twórczość zapewne nie miał czasu a w końcu mógł się też obawiać, że ktoś odgrzebie jego przedwojenną współpracę z katolickimi wydawnictwami...

Wkrótce po przeprowadzce do Pławiec urodził się trzeci syn. Czy jednak, zajmując się ciągle cudzymi dziećmi, miał kiedy zajmować się własnymi? Właściwie na życie rodzinne nie było czasu. Oboje rodzice spędzali dnie na lekcjach, Ojciec popołudnia na kursach czy zebraniach a wieczorami sprawdzał zeszyty. Chociaż... Pamiętam, mogłem mieć lat sześć czy siedem, gdy zaczął Ojciec mnie i starszego z mych braci uczyć niemieckiego. Wyniesioną ze szkół i utrwaloną przez wojnę znajomość języka rodzice wykorzystywali zresztą czasem w domu, gdy mieli coś do ukrycia przed dziećmi. Przez czas jakiś przebywał u nas w Pławcach syn siostry Ojca – Błażej Sroczyński. Uczył go Ojciec gry na skrzypcach. Zostałem przyłączony jako drugi uczestnik tej grupy, Ojciec uczył mnie gry od podstaw.

Czy ta nauka była skuteczna? Na pewno tak. Co do niemieckiego, w razie potrzeby posługuję się niemieckimi encyklopediami,

nawet drukowanymi gotykiem, a kilka lat temu wygłosiłem po niemiecku zupełnie niezłe przemówienie. Co do skrzypiec, nie miałem większych trudności ze strojeniem wiolonczeli, gdy córka uczyła się w szkole muzycznej, a kuzyn jest obecnie prorektorem Akademii Muzycznej w Warszawie...

Po uzyskaniu dyplomu Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie Ojciec został skierowany do Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej, a w 1954 r. w Bartoszycach. Tam też wkrótce wrócił do pisania. Czy wpłynęło na to dość powszechne przekonanie, że nastąpiły w Polsce istotne zmiany? Na początku była to twórczość na użytek okolicznościowych imprez w liceum oraz artykuły w prasie zawodowej na tle nauczycielskich doświadczeń. Stopniowo jednak ukazywało się coraz więcej wierszy i felietonów. W 1958 r. Wydawnictwo Poznańskie wydało tomik wier-



Leonard Turkowski w latach 80. ubiegłego wieku

szy *Na progu doby*. Kolejne – *Dojrzewanie i Talerz z jabłkami* wydało już olsztyńskie “*Pojezierze*”, gdy w 1962 r. po dwudziestoletniej przerwie postanowił znowu zacząć żyć z pisania, tym razem jako dziennikarz *Głosu Olsztyńskiego*.

Nie zaniedbując poezji wziął się też za prozę. W swoich powieściach i opowiadaniach sięga do doświadczeń pedagogicznych, wojennych, dziennikarskich. Część jego twórczości to literatura faktu. Tak jest z autobiograficzną trylogią, której dwa tomy – *Księga mojego domu* oraz *Księga mojego miasta* poświęcone są w przeważającej części Poznaniowi i Wielkopolsce, w tym też Środzie. Słynął z poznańskiej solidności, dbał o szczegóły. Nie tylko w domu wymagał, by wszystko było zawsze na swoim miejscu. Gdy pisał *Księgę mojego domu* – odwiedziliśmy Przemęt i Radomierz oraz Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu. Gdy pisał *Ziemię i niebo* – powieść o życiu Kopernika – szukał w antykwariatach wszystkiego o Koperniku – łącznie z opracowaniami naukowymi i publikacjami w językach obcych. Pisząc *Drogę do Sestos* (ukazała się już po śmierci) przedstawiającą losy Wielkopolski pod zaborem pruskim – gromadził dziewiętnastowieczne książki związane z regionem. Nie ograniczał się do twórczości – w latach 1971-81 pełnił funkcję prezesa olsztyńskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

Rozwijała się jego bibliofilska pasja – wizyty w antykwariatach, uczestnictwo w aukcjach. Pasja przeszła z czasem w profesję – na emeryturę odchodził jako dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Olsztynie. Jego własny księgozbiór urósł do ponad pięciu tysięcy tomów. Zapewne i rozmiary tej biblioteki sprawiły, że przestał w końcu myśleć o powrocie do Poznania. Niemalą część

honorariów przeznaczał na książki, zaś książki wykorzystywał w swej twórczości. Około 90 felietonów z cyklu *Powroty* w poznańskim tygodniku *Wprost*, około 180 felietonów z cyklu *Nowości z dawnych lat* w *Expressie Poznańskim*, około 100 felietonów *Książka retro* w miesięczniku *Warmia i Mazury* miało swój początek w antykwariatach.

Leonard Turkowski zmarł w Olsztynie 19 stycznia 1985 r. Niestety, nie udało się wydać dwóch prawie gotowych powieści.

Zapewne nie wiedział, że wiersze Jego były wykorzystane jako teksty piosenek; grupa “*Do Góry Dnem*” otrzymała w 1983 r. na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie wyróżnienie za piosenkę *Sierpień*. Wspomnieniowa płyta zespołu ukazała się w 2002 r.

W 1997 r. opublikowałem tomik wierszy, którego tytuł *Krzyż na rozdrożu* i szata graficzna nawiązywały do debiutu poety. Książeczkę tę rozdałem bibliotekom, a także mieszkańcom ulic Leonarda Turkowskiego w Olsztynie i w Bartoszycach. Pewna ilość trafiła też do Poznania, Środy, Pławiec. W tym samym roku Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna w Olsztynie wydała bibliografię – liczącą ponad trzy tysiące pozycji wykaz publikacji Ojca.

Marek Turkowski